

Maksymilian i Halina Sadzińscy uchodzili wśród sąsiadów za wzorowe małżeństwo. Bezdzieln, tuż po pięćdziesiątce, prowadzili spokojne i nudne życie.

Sprawiali wrażenie zadowolonych z życia, dzieląc czas pomiędzy pracę, oglądanie telewizji, spacery z psem i wyjazdy na działkę. Wszystko, być może, toczyłoby się utartą koleiną losu, gdyby nie okropny wypadek, jakiemu uległ ich pies.

Tak to przynajmniej z pozoru wyglądało. Siwiejący już z lekka pudel, wypadł z balkonu na szóstym piętrze, łamiąc sobie wszystkie łapy i pewnie całą masę innych kości. Psina, o dziwo, przeżyła lot z blisko czternastu metrów, by po kilkudniowym leczeniu opuścić ziemski padół akurat w dwudziestą piątą rocznicę ślubu swoich państwa.

Pochowali go na działce. Strata ulubieńca i związane z tym wydarzenia, bardzo rozstroiły nerwy pani Haliny. Kobieta zaczęła źle sypiać, miewała koszmary senne i napady migreny.

Minęło kilka tygodni. Czas leczył rany. Z początkiem maja wszystko zdawało się wracać powoli do normy. Częste wyjazdy na działkę koili skołatanę nerwy pani Haliny. Maksymilian otrzymał w pracy okolicznościową nagrodę, a dawno niewidziani przyjaciele zapowiedzieli rychły przyjazd.

Pojawili się na działce, jak w niemal każdą wiosenną sobotę, około 10 rano. Zanim dotarli do niewielkiego, drewnianego domku, z gardła pani Haliny dobył się straszny krzyk. Wzrok Maksymiliana odruchowo skierował się w stronę kępy krzaczastych róż. Tam, zaledwie kilka tygodni temu, pochowali swojego pudla. Nawet z tej odległości widać było, że mogła zostać rozkopana. Maksymilian nakazał żonie pozostać przy furtce. Pobieżne oględziny działki pozwalały łatwo odtworzyć przebieg wypadków. Włamywacze dostali się na teren posesji przez niskie ogrodzenie, o czym świadczyło wyraźne zagięcie metalowej siatki tuż przy furtce. Wyłamali drzwi drewnianego dachowca. Splądrowali wnętrze domku więcej niszcząc niż kradnąc, a następnie rozkopali świeży grób.

Widok był okropny. Truchło pudla nie wyglądało najlepiej. Zmierzwiona sierść, puste oczodoły, wzdęty brzuch. Najgorszy jednak był odór rozkładającego się zwierzęcia. Pani Halina trzęsła się w środku i mówiła od rzeczy. W pewnej chwili zaczęła nawet bredzić, że pies popełnił samobójstwo wyskakując z balkonu, a teraz próbuje wydostać się z grobu.

Maksymilian objął żonę i zaczął do niej przemawiać możliwie najspokojniejszym głosem.

Szczęśliwym zbiegiem okoliczności, w głębi alei, ukazał się pan Jan, prezes ogródków działkowych rGoździkr1; i zarazem sąsiad z naprzeciwka.

Energiczny staruszek, o sumiastych wąsach, podziałł na kobietę kojąco.

Po kilkunastu minutach całe towarzystwo siedziało w zaciszu własnoręcznie wykonanej przez prezesa ażurowej altanki, popijając aromatyczną herbatkę, którą wyczarowała w mgnieniu oka urocza połowica pana Jana.

Prezes pomstował na wszechobecne zbydlęcenie społeczeństwa, pociągające za sobą niespotykane wcześniej zdziwienie obyczajów. Maksymilian wtrącał słówko od czasu do czasu, nie spuszczać oka z

perorującego prezesa. Małżonka Maksymiliana milczała wymownie, by ostatecznie oświadczyć z największym spokojem:

- Moja noga więcej na tej działce nie postanie.

I na tym skończyła się wizyta u sąsiadów, by rozpocząć całkiem nową odsłonę tej osobliwej historii.

Pani Halina jak postanowiła tak uczyniła. Maksymilian zaś, tłumacząc się przed nią poczuciem obowiązku, bywał na działce regularnie. Pomimo tak częstych odwiedzin, wypielęgnowany ręką pani Haliny działkowy ogród coraz bardziej przypominał smętny po-PGR-owski ugór.

Tenże stan rzeczy dawał asumpt prezesowi Janowi do częstych odwiedzin u Maksymiliana, jako zrzeszonego działkowca.

Wizyty te, w istocie rzeczy, okazały się jednak nie być tym, na co z pozoru wyglądały i przebiegały wedle dość podobnego scenariusza.

Prezes rozpoczynał zwykle te osobliwe spotkania od słów:

- Panie Maksymilianie kochany, jak tak można, jak tak można, działka w kompletnym zaniedbaniu i nieładzie, zna pan przecież regulamin naszych ogródków działkowych "Goździk".

Na to dictum Maksymilian zwykle tak ripostował:

- Panie Janie kochany, ja to wszystko rozumiem, ale przecież bez kobiety tak trudno sobie poradzić. Zapraszam pana na herbatkę - może coś wspólnie uradzimy.

I dla postronnych obserwatorów cała historia na tym by się kończyła, ja jednak znam ją z relacji spisanych własną ręką Maksymiliana - księgowego, w pewnych kręgach określanego jako Maksio Skórka.

Cóż więc działo się w zaciszu dachowca?

Prezes zazwyczaj kontynuował połajankę, już w nieco innej konwencji. Wyglądało to mniej więcej tak:

- Ty zły chłopaku, proszę z ciebie, strasznie zaniedbałeś ogródek i zostaniesz za to przykładowie ukarany.

- O tak, uchybiłem na polu ogrodnictwa, zaniedbałem uprawy bylin i roślin jednorocznych należy mi się solidna kara.

- Czekaj cię chłopaku chłosta ani chybi.

- Tak, zasłużyłem na lanie, byłem złym chłopcem, lekceważyłem obowiązki działkowca, nie przestrzegałem regulaminu, mój łaskawy panie.

- Zaraz ci wymierzę baty na gołą pupę, abys w przyszłości bardziej przykładął się do uprawy roślin.

W tym momencie prezes sięgał w znane tylko spiskowcom miejsce i dobywał z niego tradycyjną dyscyplinę, wykonaną, jeszcze przed wojną, z koziego kopytka. Takimi właśnie dyscyplinami wymuszano posłuch uczniów w czasach, gdy dzieci były naiwne, a dorośli uchodzili za wszechwiedzących.

W międzyczasie Maksymilian opuszczał spodnie i bez oporów wypinał przywiedły, z lekka pożółkły zad, na spotkanie z rzemieniem. Prezes bezzwłocznie przystępował do egzekucji chłoszcząc, poklepując i boleśnie szczypiąc lubieżnie wypięte dupsko Maksia Skórki.

Maksymilian już po pierwszych ciosach zaczynał jęczeć z rozkoszy, co prowokowało Prezesa do coraz boleśniejszych szczypów z zakrętasem i brutalnych połajanek pełnych kolokwializmów, a nawet i słów wysoce wulgarnych, o które ani małżonka, ani inni działkowcy nigdy by tego sędziwego męża nie podejrzewali.

- Ty kurwi bobku, piździawo zgniła, zrobię ci z dupska kalafior.
- Nie żałuj sobie mój panie, wielkie były bowiem moje przewiny, zaoraj mi ten leniwy zad jak grządki pod uprawę buraczków, daj mu bobu.
- Zamilcz, gnuśny ogrodniku! Nie będziesz mnie uczył jak mam orać i co sadzić. Ty, któremu ogródek mleczce porosły!
- O tak, chwasty plenią się w moich uprawach, zasłużyłem na srogie baty.

Słowo baty w szczególny sposób działało na Prezesa. Gdy tylko je usłyszał, rzucał się, z już sperlonym potem czołem i zaróżowionymi jagodami, na zbite pośladki pana Maksymiliana, kąsał je z wielkim zapamiętaniem, miętosząc przy tym dyndający worek mosznowy.

Stanowiło to zwykle punkt kulminacyjny gry wstępnej, od którego ta osobliwa para sędziwych działkowców przystępowała już bez ogródek do czynów potocznie określanym jako sodomia. Nie będę wdawał się w szczegóły ich grzesznych praktyk seksualnych, mając na względzie cenzurę obyczajową i polityczną, stojącą niczym kamienie milowe, na straży rodzimej literatury. Nadmienię tylko, że to, co wyczyniali ci dwaj, czcigodni z pozoru starcy, przechodziło ludzkie pojęcie.

Ze świecą szukać człowieka, który ze wszystkich miesięcy w roku najbardziej lubi listopad. Chłodny, wilgotny, a nierzadko mroźny miesiąc zamyka jesień, otwierając wrota zimowych dni i nocy. W końcu miesiąca pomiędzy brzaskiem, a zmierzchem upływa zaledwie osiem godzin. W listopadzie pojawiają się zazwyczaj pierwsze opady śniegu z deszczem, a nierzadko samego śniegu.

Nie nastraja to nazbyt optymistycznie. Krótkie dni, nagie drzewa i siąpiący z granatowego nieba deszcz niewielu zachęcają do przebywania w plenerach.

Jesienne porządki na działce, stały się pretekstem do kolejnej schadzki.

Pan Maksymilian ledwo tknął szpadlem grządki, wyrwał kilka zwiędłych łodyg astrów i szast - prast znalazł się w zaciszu dachowca, gdzie, drżący z podniecenia, Prezes ogródków działkowych "Goździk" już czekał z całym asortymentem ich ulubionych afrodyzjaków.

Przedwojenna dyscyplina wykonana z koziego kopytka, kajdanki z futerkiem, czarna skórzana czapeczka z suwakami w typie kominiarki, obroża z ćwiekami i smycz, wszystko pedantycznie ułożone na drewnianym stoliczku przykrytym obrusem w czerwone maki, własnoręcznie wyszywane przez Panią Halinkę.

- Zima za pasem, a działka nieskopana - zagaił Prezes.
- Zaniedbałem obowiązki, straszny ze mnie leniuch - odparował Maksio z lubieżnym uśmiechem.
- Zaraz cię nauczę jak się wyrywa chwasty rzekł pan Jan, zrywając mu brązowe sztruksy na szelkach w biało-niebieskie pasy.

Jedna z szelek, oddając szarpnięcie, ugodziła pana Jana w prawy policzek, przywołując na jego wąskich ustach grymas na poły bólu, na poły zadowolenia.

Lubieżny uśmieszek nie zniknął z pociągłej, nieco końskiej, twarzy pana Jana aż do chwili, gdy poczuł dojmujący i nader niespodziewany ból prawego uda. Wyglądał na całkowicie zaskoczonego tą nową pieśczętą. Prezio, szarpał zębami obfite siwe kłaki porastające tył uda Maksia, warcząc przy tym jak podniecony sznauzer.

- Auuu boli, boli bardzo okropnie boli - zawył pan Jan.

- To mnie boli serce, gdy patrzę na zaniedbanie, w jakim nurza się twój ogródek. Grządki nieskopane, chwasty, niewyrwane, śliwki węgierki nie zebrane, jabłonki niepobielone wapnem, róże nie przykryte słomianymi matami. Sodoma i Gomora. Wybieraj co wolisz, upomnienie z wpisaniem do akt ogrodu pracowniczego rGoździkr1; czy porządną chłostę?

- Proszę o solidne baty mój panie, zasłużyłem na nie. Moje zaniedbania w ogrodnictwie są karygodne. Nie ma nic na swoje usprawiedliwienie, a przewiny te wielkie i zmazać może tylko solidne biczowanie.

Maksio zrzucił z siebie, z zadziwiającą w tym wieku zwinnością, pozostała część odzieży i z namaszczeniem wdział dziwną czapeczkę z metalowymi suwakami. Sam zapiął sobie obrożę i wystawił ręce w stronę prześladowcy dzierżącego w dłoniach pokrytych wątrobianymi plamami kajdanki z czarnym futerkiem. Wprawa, z jaką Prezio zakuł Maksia wiele mówiła o ich erotycznym stażu.

Chłosta, która dała obu stronom wiele satysfakcji zwieńczona została tradycyjnie stosunkiem analnym, w którym wpierw aktywny był Prezio, a później Maksio. Po wszystkim znużeni działkowcy zażywali odpoczynku na sfatygowanej wersalce państwa Sadzińskich.

I co, i co sądzisz o kolektywnym ogrodnictwie?

Tomasz Lippoman
www.bialowieza.com.pl

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Tomasz Lippoman, dodano 21.08.2009 09:48

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.